

Dlaczego wprowadzono stan wojenny?

18 grudnia 2014

16 grudnia 1981 roku pluton ZOMO otworzył ogień do górników strajkujących w kopalni Wujek. To tragiczne wydarzenie pozostaje chyba najbardziej wyrazistym symbolem Stanu Wojennego. Od tych wydarzeń minęło już ponad trzydzieści lat. Spróbujmy odpowiedzieć: dlaczego wprowadzono stan wojenny?

12 grudnia 1981 roku, po godzinie 15.00 została podjęta została ostateczna szczegółowa decyzja w sprawie wprowadzenia stanu wojennego na terenie całego kraju. Miało do tego formalnie dojść o północy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Decyzja ta i poprzedzające ją wielomiesięczne przygotowania były najściślej strzeżoną tajemnicą państwową. Informacje na ten temat nie mogły przedostać się przede wszystkim do kierownictwa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, który w latach 1980-1981 był potężnym politycznym przeciwnikiem polskich komunistów.

To właśnie powstanie „Solidarności” na skutek ogólnopolskich strajków w sierpniu 1980 roku, stało się początkiem największego w dziejach kryzysu politycznego jaki przeżyła Polska Rzeczpospolita Ludowa. Blisko dziesięć milionowy związek zawodowy rzucił wyzwanie komunistom, domagając się przejrzystych zasad sprawowania władzy i zdecydowanego poszerzenia sfery wolności. Bezsilne władze musiały zgodzić się na powstanie związku, co nie znaczyło wcale, że na dłuższą metę mają go zamiar tolerować. Już w końcu sierpnia 1980 r. Mieczysław Rakowski, ówczesny wpływowy warszawski dziennikarz stwierdzał, że dla opanowania sytuacji w kraju niezbędny jest „pokój brzeski”. Chodziło o zawarcie taktycznego porozumienia po to, aby w dogodnej chwili brutalnie je złamać.

Musiało upłynąć aż szesnaście miesięcy, aby władze państwowe i

wojskowe zdecydowały się na użycie siły na masową skalę. Z jednej strony wiele czasu zajęło przewyciężenie wewnętrznych oporów w łonie partii komunistycznej, niezbędne było też zgromadzenie sił i przynajmniej częściowe zdyskredytowanie „Solidarności”. W grudniu 1981 r. władze PRL poczuły się dostatecznie silne. Z drugiej strony jednak, polscy komuniści musieli przyznać się przed sobą, że bez użycia wojska odzyskanie kontroli nad sytuacją w kraju będzie dla nich niemożliwe.

Wojciech Jaruzelski, w grudniu 1981 r. piastujący stanowisko I sekretarza KC, premiera oraz ministra obrony narodowej komentował ten fakt na kilka dni przed 13 grudnia: „Jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii [PZPR – przyp. MP], że po 36 latach sprawowania władzy trzeba jej bronić siłą milicyjną. Ale przed nami nie ma już nic. Trzeba być przygotowanym do podjęcia decyzji, która pozwoli uratować to, co podstawowe.”

A więc dla komunistów nie było innego wyjścia. Jak wyglądała droga do wprowadzenia stanu wojennego?

GORĄCE LATO 1980

Lato 1980 roku obfitowało w ważne wydarzenia. Aura nie sprzyjała, ale temperatura wydarzeń politycznych była wysoka. Traf chciał, że to właśnie wtedy na moskiewskich igrzyskach olimpijskich, swój legendarny złoty medal olimpijski zdobywał polski mistrz tyczki Władysław Kozakiewicz. Cały lekkoatletyczny stadion w stolicy ZSRR kibicował faworytowi gospodarzy Konstantinowi Wołkowowi, jednak to Kozakiewicz wygrał wojnę nerwów. Gdy wylądował po swoim rekordowym skoku, w geście radości pokazał widowni zgiętą rękę, co dość powszechnie uznaje się za gest obraźliwy.

Niespełna dwa tygodnie wcześniej taki sam gest wykonali pod adresem polskich władz robotnicy Lubelszczyzny. To właśnie tam wybuchła bowiem pierwsza fala strajków, wywołanych

pogarszającym się zaopatrzeniem rynkowym i ogólnym rozczarowaniem polityką prowadzoną przez ekipę Edwarda Gierka. O ile Lubelszczyznę udało się przejściowo spacyfikować podwyżkami płac, o tyle manewr ten nie udał się władzom na Wybrzeżu. Zastrajkowała tam Stocznia Gdańska, do której dołączyły mniejsze zakłady. Gdy wydawało się, że stoczniowców też uda się przekonać pieniędzmi, niespodziewanie proklamowany został strajk solidarnościowy z innymi zakładami. Władze znalazły się w bardzo trudnym położeniu. Nie było jednak czasu do stracenia, bo z każdym dniem strajki rozlewały się po całym kraju.

Już 24 sierpnia 1980 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR rozważano możliwość siłowego zdławienia strajków. Na przeszkodzie stało jednak kilka problemów. Po pierwsze, nie było możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego. W polskim systemie prawnym po prostu nie było takiej możliwości. Istniała natomiast ewentualność wprowadzenia stanu wojennego jeżeli – jak stanowiła Konstytucja PRL – wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa. Po drugie, władze były zaskoczone skalą strajków. Czy można było realnie wyobrazić sobie użycie siły przeciwko blisko 250 tys. strajkujących w całym kraju? Było to nieprawdopodobne i z każdym dniem coraz bardziej niewykonalne. 30 sierpnia w całej Polsce strajkowało już 700 tys. ludzi. Po trzecie, ekipa Edwarda Gierka była zdecydowanie niechętna otwarciu użyciu siły przeciwko robotnikom. Pomna tego, że została wyniesiona do władzy po tragedii Grudnia 1970 roku, nie chciała wyprowadzać na ulicę wojska. Zamiast tego preferowano metody policyjne: inwigilację, prowokacje, rozbijanie jedności opozycyjnych grup. W końcu zaś, po czwarte, ekipa Edwarda Gierka nie miała już właściwie żadnego poparcia. Ani wśród robotników, ani w aparacie partyjnym, ani w Moskwie.

W takiej sytuacji ostatecznie doszło do przełomu politycznego. Rozmowy polityczne prowadzone przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym wciąż

nieśmiało posuwały się do przodu, ale przedstawiciele władz wiedzą już, że strajków nie da się zdławić siłą. Polscy komuniści są zbyt słabi. Nastąpił szeregu roszad personalnych w kierownictwie i – ostatecznie – 31 sierpnia dochodzi do podpisania porozumienia ze strajkującymi. Władze godzą się na 21 postulatów, wśród których najważniejsze jest prawo do powołania niezależnych samorządnych związków zawodowych i prawo do strajku.

NARODZINY „SOLIDARNOŚCI”

W początkach września nikt nie wiedział co będzie dalej. Nie wiedzieli tego ani związkowi przywódcy, ani przedstawiciele komunistycznych władz, ani władcy Kremla, którzy z wielkim niezadowoleniem przyjęli wiadomość o kompromisie jaki zawarto w Polsce.

Krok po kroku sytuacja klarowała się. 5 września 1980 roku ze stanowiska I sekretarza KC PZPR usunięty został Edward Gierek, a jego następcą został Stanisław Kania. Ten drugi był doświadczonym aparaczką, długoletnim członkiem najwyższych władz państwowych. W drugiej połowie lat 1970. do jego kompetencji należała walka z organizującą się od 1976 roku opozycją demokratyczną. Jeszcze w końcu sierpnia 1980 r. na stanowisku premiera pojawił się Józef Pińkowski, bezbarwny aparaczką, wieloletni sekretarz KC. Czy to nie zaskakujące, że w takiej chwili na czele PRL pojawiły się osoby tak szare i pozbawione charyzmy?

Niedługo później miała zapaść inna, brzemenna w skutki decyzja. W Gdańsku, na spotkaniu delegatów niezależnych związków zawodowych zebrali się przedstawiciele nowo tworzonego związku z całego kraju. Podstawowe pytanie brzmiało: czy powstanie jeden związek, czy szereg mniejszych, niezależnych od siebie? Charyzmatyczni przywódcy strajku w Stoczni Gdańskiej, na czele z Lechem Wałęsą, wcale nie byli chętni, aby utworzyć jedną, ogólnopolską strukturę. Obawiali się oni osłabienia własnego środowiska, które już od drugiej

połowy lat 70. tworzyło Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Przeważało jednak jednoznaczne stanowisko terenu.

Dobitnie wyraził je Karol Modzelewski, wybitny historyk, opozycjonista o stażu jeszcze z lat 1960. Na gdańskim spotkaniu występował on jako delegat Wrocławia. W swoich wspomnieniach napisał on: „Władza ludowa bała się Gdańska, więc chodziła wokół niego na paluszkach, co po stronie związkowej mogło stwarzać poczucie siły, a przy okazji złudzenie bezpieczeństwa. W innych ośrodkach miejscowe władze partyjne i administracyjne traktowały organy założycielskie niezależnego związku z nieskrywaną wrogością i arogancją.”

Pomimo iż działacze związkowi z całego kraju nie znali się między sobą, a Służba Bezpieczeństwa starała się przeciwdziałać połączeniu niezależnych inicjatyw związkowych z całego kraju, doszło do powstania jednego, ogólnopolskiego związku. Zgodnie z pomysłem Modzelewskiego, przyjął on nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Był 17 września 1980 roku.

Dla komunistów była to sytuacja bardzo groźna. Już sam fakt, że zmuszono ich do zaakceptowania i faktycznego zalegalizowania zinstytucjonalizowanej opozycji politycznej wewnątrz PRL, był bardzo trudny do zaakceptowania. Początkowo mogli oni jednak mieć nadzieję, że opozycja ta będzie słaba i rozbita. To z kolei pozwalałoby komunistom na daleko idące manipulacje. Mogliby oni stosować różne standardy wobec różnych regionalnych organizacji i próbować je ze sobą konfliktować. Ten pomysł spalił jednak na panewce.

Komuniści postanowili zbadać wytrzymałość nowego związku. Temu miało służyć wywołanie tzw. „kryzysu rejestracyjnego”. 24 października 1980 roku, Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność”, ale samowolnie, bez konsultacji z jego przedstawicielami, zmienił jego statut. Przedstawiciele sądu uzupełnili dokument związkowy o uznanie przez związek kierowniczej roli PZPR. Nie ma żadnych

wątpliwości, że nie była to samodzielna decyzja sądu, ale posunięcie polityczne zaplanowane przez kierownictwo PRL. „Solidarność” odebrała ten gest jako zamach na jej niezależność i zapowiedziała ogólnopolski strajk w obronie statutu (planowany na 12 listopada), odwołując się jednocześnie do Sądu Najwyższego. 10 listopada udało się jednak zawrzeć porozumienie: SN dokonał rejestracji „Solidarności” z pierwotnym statutem, a załącznik do niego stanowiła preambuła porozumień sierpniowych, która zawierała treści pożądane przez władze komunistyczne.

PZPR WZIĘTA W DWA OGNIE

Władze wiedziały już więc, że z „Solidarnością” nie pójdzie im łatwo. Mimo wszystko, komuniści wiedzieli, że ze związkowcami przyjdzie im prowadzić aktywną walkę. Na posiedzeniu Sekretariatu KC Kazimierz Barcikowski powiedział: „Zaleciliśmy członkom partii wejście do nowych związków zawodowych. Ale powstaje pytanie, czy mamy członków partii w Solidarności, czy [może raczej] Solidarność w partii [ma swoich ludzi].”

Słowa te dowodzą dwóch rzeczy. Po pierwsze PZPR chciał zastosować starą komunistyczną taktykę opanowywania organizacji od wewnątrz. W podobny sposób rozprawiano się choćby z opozycją antykomunistyczną po II wojnie światowej. Po drugie jednak, obóz władzy był pogrążony w chaosie. Nie dość bowiem na tym, że nie mogli być pewni własnych szeregów. Polacy masowo opuszczali szeregi PZPR – nie było już śladu po triumfalnych manifestach z ostatnich lat rządów Edwarda Gierka, gdy z dumą wskazywano, że ponad 3 miliony obywateli PRL należy do PZPR. Czy w takich warunkach mogła być mowa o użyciu siły do stłumienia pełzającej solidarnościowej rewolucji? Absolutnie nie. „Solidarność” faktycznie zlikwidowała monopol władzy komunistów i wprowadziła swoistą dwuwładzę: komuniści musieli konsultować ze związkiem większość decyzji dotyczących polityki wewnętrznej. A jednak komuniści nie znajdowali dość siły i determinacji, by siłowo rozprawić się ze związkiem. Podstawową przeszkodą była

popularność „Solidarności”. W końcu 1980 roku blisko 7 milionów Polaków znajdowało się już w szeregach „S”, a jej lider – Lech Wałęsa – był na ustach wszystkich.

Gniewne pomruki słychać było jednak na Kremlu. Radzieckie kierownictwo, na czele z Leonidem Breżniewem, brutalnie domagało się od polskich komunistów stłumienia „samoograniczającej się rewolucji”. W początkach października 1980 roku szef KGB Jurij Andropow w rozmowie z szefem polskiego MSW Mirosławem Milewskim mówił, że dla wprowadzenia stanu wojennego nie ma już żadnej alternatywy. Chociaż jesienią 1980 było jeszcze na to za wcześnie, to jednak machina przygotowań została już wprawiona w ruch. Już w październiku tego roku stworzone zostały pierwsze listy osób przeznaczonych do internowania. Wojskowi planiści pod czujnym okiem szefa MON Wojciecha Jaruzelskiego oraz Służba Bezpieczeństwa przygotowywali już zaktualizowane wytyczne dla wprowadzenia stanu wojennego.

Okresy odprężenia w stosunkach pomiędzy władzą a „Solidarnością” przeplatały się z okresami zaostrzenia wzajemnych relacji. Wielkie napięcie w kierownictwie PRL wywołała wiadomość o zaplanowanych na grudzień 1980 roku manewrach Sojuz 80. Wiadomość o nich dotarła do Warszawy zupełnie niespodziewanie – bezceremonialna forma i gwałtowność radzieckiego komunikatu w tej sprawie kazała podejrzewać, że za manewrami może kryć się sowiecka interwencja wojskowa. Kulminacją tego kryzysu była narada polityczna państw stron Układu Warszawskiego zorganizowana w Moskwie 5 grudnia 1980 roku. Członkom polskiej delegacji udało się przekonać kierownictwo sowieckie, że Polacy sami opanują kryzys. Manewry Sojuz 80 zostały w ostatniej chwili odwołane. Czy Armia Radziecka rzeczywiście chciała wkroczyć do Polski? Wiele wskazuje na to, że cała intryga miała jedynie na celu wywołanie nacisku na polskie kierownictwo. Stuprocentowej pewności nie mamy jednak do dziś.

Jaki był stosunek polskich komunistów do pomysłu interwencji

radzieckiej? Znakomita większość przywódców PRL, a przede wszystkim Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski, zdawała sobie sprawę z tego, że wkroczenie wojsk sowieckich będzie nie tylko klęską dla Polski, ale również końcem ich politycznej kariery. Obydwa te czynniki, wymieszane w różnych proporcjach, decydowały o ich sprzeciwie wobec wkroczenia Armii Radzieckiej do Polski. W kierownictwie partii komunistycznej byli jednak ludzie, którzy skłonni byli poprzeć inwazję, widząc w niej realizację własnych interesów. Do tej grupy zaliczano przede wszystkim szefa partyjnej organizacji w Katowicach Andrzeja Żabińskiego, szefa partyjnej organizacji w Warszawie Stanisława Kociołka, oraz Stefana Olszowskiego i Tadeusza Grabskiego. O Żabińskim mówiono wręcz, że otwarcie wznosił toasty za jak najszybsze wkroczenie „sowieckich przyjaciół”. Podskórna walka pomiędzy domniemanymi zwolennikami interwencji a zwolennikami innych środków walki z „Solidarnością” toczyła się na dobrą sprawę aż do jesieni 1981 roku.

JARUZELSKI WKRACZA NA SCENĘ

W lutym 1981 roku premierem PRL został Wojciech Jaruzelski. Tej zmiany oczekiwali w Polsce wszyscy – Józef Pińkowski był postacią, która nie potrafiła zdobyć sobie autorytetu w społeczeństwie i w aparacie władzy. Jaruzelski był zaprzeczeniem Pińkowskiego. Żołnierz z kartą frontową, sprężysty, służbisty i zdecydowany. Oficjalna propaganda podkreślała szlacheckie pochodzenia generała i czyniła niedwuznaczne aluzje co do jego pobytu w głębi ZSRR w latach 1939-1943. Ale przede wszystkim Jaruzelski był doświadczonym wojskowym aparaczykiem, mającym silne oparcie nie tylko w Moskwie, ale również w kraju, w strukturach wojska. W sytuacji gdy kraj targany był nieustannymi strajkami i sporami na linii władze-„Solidarność”, wojsko pozostawało jednym z nielicznych elementów państwa, które działało płynnie i bez zakłóceń. Dawało to nadzieję, że podobnie sprężysto i skutecznie zacznie działać administracja publiczna pod kierownictwem premiera-generała.

Styczeń i luty 1981 nie były w Polsce spokojne. Główny spór pomiędzy władzami a „Solidarnością” toczył się o wolne soboty, a także o rejestrację niezależnych organizacji studenckiej i chłopskiej. Nic dziwnego, że Jaruzelski w swoim expose zaapelował o „90 dni spokoju”. Apel nie wytrzymał jednak próby czasu. 19 marca 1981 roku na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy doszło do pobicia przez milicjantów trzech działaczy „Solidarności”: Jana Rulewskiego, Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszcze. Okupowali oni salę obrad w proteście przeciwko niezgodzie władz na rejestrację rolniczej „Solidarności”. Incydent z pozoru nie był znaczący, ale w napiętej sytuacji w kraju stał się powodem gwałtownego zaognienia sytuacji. „Solidarność” od razu zażądała ukarania winnych pobicia. Władze były świadome, że nie mogą się cofnąć: ukaranie milicjantów mogło spowodować, że mundurowi poczują się oszukani i wypowiedzą posłuszeństwo. Sytuacja była patowa. Napięcie w kraju sięgnęło absolutnego zenitu.

Co rzeczywiście stało się w Bydgoszczy? Czy doszło do prowokacji czy też może zupełny przypadek doprowadził do eskalacji napięcia? Pomimo wieloletnich badań, historycy nie są w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Warto spojrzeć jednak na wymowę faktów, o których wiemy. W marcu 1981 roku zorganizowane zostały duże manewry wojskowe Sojuz 81. Wzmagały one nerwowość w całym kraju – tak „Solidarność” jak władze były świadome, że manewry mogą płynnie przejść w interwencję wojskową. W połączeniu z nierozwiązanymi konfliktami o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz chłopskiej „Solidarności”, stanowiło to solidny ładunek wybuchowy. Wydarzenia bydgoskie mogły odegrać rolę zapalnika.

W takiej sytuacji 22 marca 1981 roku doszło do nieformalnego spotkania Lecha Wałęsy i Wojciecha Jaruzelskiego. Nastrój rozmowy był poważny. W jej trakcie lider „S” obiecał premierowi, że w kraju nie dojdzie do strajku generalnego (mógłby on stanowić dogodny pretekst do sowieckiej interwencji). W odpowiedzi Jaruzelski obiecał, że jeżeli nie

dojdzie do strajku generalnego, to nie zostanie wprowadzony stan wojenny. Problem polegał jednak na tym, że Wałęsa nie miał prawa obiecywać Jaruzelskiemu czegokolwiek. Decyzja o ogłoszeniu lub nie ogłaszaniu strajku generalnego zależała bowiem od ciała kolegialnego – Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

Ostatnie dni marca 1981 okazały się być apogeum solidarnościowego „karnawału”. Strajk ostrzegawczy ogłoszony przez związek 27 marca w godzinach 8.00 – 12.00 okazał się bezprecedensowym sukcesem. Cały kraj po prostu stanął. W Warszawie toczyły się rozmowy pomiędzy delegacją KKP pod kierownictwem Wałęsy i delegacją rządową na czele której stał wicepremier Mieczysław Rakowski. Porozumienie wydawało się jednak tak odległe, że wręcz niemożliwe. Na domiar złego, tego samego dnia, 27 marca, w Warszawie pojawiła się grupa działaczy radzieckich na czele z wiceszefem KGB Władimirem Kriuczkowem. Ich przybycie zdawało się niedwuznacznie sugerować, że do ich zadań należeć będzie koordynowanie akcji inwazyjnej. Tego samego dnia, rozmawiając przez telefon ze Stanisławem Kanią, Leonid Breżniew podkreślał, że sytuacja „weszła w krytyczną fazę”. Nie ma więc przypadku, że datę 27 marca noszą pierwsze poważne decyzje i dokumenty dotyczące wprowadzenia stanu wojennego. Wszystko wskazuje na to, że polscy komuniści byli gotowi na to, aby wprowadzić stan wojenny.

W ostatniej chwili jednak sprawy przybrały inny obrót. 30 marca w MSW oceniono, że wprowadzenie stanu wojennego w sytuacji strajku generalnego będzie skrajnie utrudnione, czy wręcz zgoła niemożliwe. Do porozumienia udało się też w końcu dojść w rozmowach Rakowski-Wałęsa, chociaż jeszcze rano 30 marca Rakowski groził, że strajk generalny otworzy drogę do „zastosowania niezwykłych środków”. Jednak w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego cała Polska została poinformowana o zawieszeniu strajku generalnego, co wspólnie z Rakowskim ogłosił na ekranach telewizorów jeden z kluczowych przywódców

związku Andrzej Gwiazda. Cały kraj odetchnął z ulgą, a groźba inwazji odsunęła się.

Paradoks sytuacji polegał na tym, że tak Rakowski jak Wałęsa przekroczyli swoje uprawnienia. Bardziej dewastujące skutki miało to jednak dla ducha „Solidarności”. Pogłębił się kryzys w jej kierownictwie, a popularność związku zaczęła się stopniowo zmniejszać. Komuniści zyskali więc nieco oddechu. Tymczasem manewry Sojuz 81, nie zauważone przez nikogo, zakończyły się w początku kwietnia 1981 roku.

PARTIA ZWIERA SZEREGI

Nikt nie był do końca zadowolony z porozumienia zawartego 30 marca 1981 roku. Bardziej konserwatywni (czyli – proradzieccy) członkowie kierownictwa partii wskazywali, że doszło do „ugody warszawskiej”, a więc kolejnej kapitulacji ze strony PZPR. Strona rządowa zobowiązała się bowiem ostatecznie do wyciągnięcia konsekwencji wobec milicjantów, którzy interweniowali w Bydgoszczy w marcu 1981. W rzeczywistości jednak tej części porozumienia nigdy nie zrealizowano. Niepokój w milicji jednak pozostał. Wiosną 1981 roku pojawiły się nawet próby zakładania niezależnych struktur związkowych w milicji. I chociaż zostały one ostatecznie spacyfikowane, to premier Jaruzelski otrzymał czytelną informację: wojsko jest jedyną służbą mundurową na której można bez zarzutu polegać.

O tym jak ważne znaczenie miało poparcie jakim obdarzali Jaruzelskiego generałowie można było przekonać się w czerwcu 1981 roku. Wtedy bowiem, na VI Plenum KC PZPR (11-12 czerwca 1981 r.) doszło do próby obalenia Stanisława Kani. Przy prawdopodobnym poparciu towarzyszy radzieckich, czechosłowackich i wschodnioniemieckich atak na kierownictwo przypuścił Tadeusz Grabski, reprezentant partyjnego betonu. Jego atak miał tym większe znaczenie, że już 5 czerwca 1981 r. polskim władzom doręczono utrzymany w ultymatywnym tonie list KC KPZR do KC PZPR. Nosił on znamiona bezpardonowej, brutalnej ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL. Moskwa domagała się w nim

podjęcia energicznych działań wobec „Solidarności” (ten eufemizm oznaczał wprowadzenie stanu wojennego). Sowieci sugerowali także, że ich zaufanie wobec Kani i Jaruzelskiego jest właściwie wyczerpane (co stanowiło groźbę usunięcia ich ze stanowisk).

Przeciwko Kani i Jaruzelskiemu na Plenum wystąpił nie tylko Tadeusz Grabski, ale również generałowie Włodzimierz Sawczuk i Eugeniusz Molczyk. Przez chwilę wydawało się, że Jaruzelski nie ma pełnego poparcia w wojsku. Sprawę przeważył jednak gen. Józef Urbanowicz, znany jako „człowiek sowiecki”. Jednoznacznie poparł on Jaruzelskiego. To przesądziło o porażce nieudolnych puczystów. Stanisław Kania pozostał I sekretarzem KC PZPR, a pozycja Wojciecha Jaruzelskiego w strukturach władzy wyraźnie się wzmocniła. Był to zresztą kolejny krok do zwierania szeregów przez komunistów.

Kilka dni później zaktywizował się Komitet Obrony Kraju, instytucja, która odegrała kluczową rolę w przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r. Jej pierwsze po długiej przerwie posiedzenie odbyło się 19 czerwca, a kolejne odbywały się regularnie, aż do grudnia 1981 r.

W lipcu 1981 r. konsolidacja szeregów PZPR poszła jeszcze dalej. Po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR z najwyższych władz zostali wykluczeni niemal wszyscy ci, którzy sprzeciwiali się władzy Kani i Jaruzelskiego. Stopniowo zresztą, to ten drugi zyskiwał sobie przewagę w rządzącym tandemie. Stanisław Kania opowiadał się za deeskalacją konfliktu, ale nie potrafił znaleźć pozytywnego rozwiązania dla kryzysowej sytuacji politycznej. Co gorsza, źle znosił on stres, zaglądając do kieliszka. Dlatego też, gdy spór na linii władze – „Solidarność” zaostrzył się w sierpniu i wrześniu, rolę głównego rozgrywającego odgrywał już Jaruzelski.

Kolejnym pretekstem do zaognienia sytuacji w kraju stały się marsze głodowe (koniec lipca), a następnie rozmowy prowadzone przez Mieczysława Rakowskiego z KKP w początku

sierpnia. Wzajemne urazy uległy wówczas dalszemu pogłębieniu. Niedługo potem, w pierwszych dniach września 1981 r. w gdańskiej hali Olivii odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”. Podczas obrad ogłoszone zostało „Posłanie Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej,”. To z kolei stało się dla ZSRR powodem do zintensyfikowania nacisków na polskich przywódców.

Jakby tego było mało, właśnie we wrześniu 1981 roku toczyły się manewry wojskowe Zapad 81, jedne z największych jakie kiedykolwiek zorganizowano w tej części Europy. Przypadek? Wiele wskazuje na to, że tak, bo zaplanowano je znacznie wcześniej. Nie zmienia to jednak w niczym groźnej wymowy sytuacji. Potężne oddziały radzieckie nad polską granicą, towarzysze radzieccy coraz bardziej natarczywie domagają się wprowadzenia stanu wojennego. Jednak Stanisław Kania jest nieugięty. Podczas zebrania Biura Politycznego 15 września 1981 roku jednoznacznie podkreśla on, że nie ma mowy o wprowadzeniu stanu wojennego.

Jednak już w miesiąc później, na IV Plenum KC PZPR, Stanisław Kania ogłasza swoją rezygnację ze stanowiska I sekretarza PZPR. Jego następcą zostaje wybrany Wojciech Jaruzelski. W ten sposób gromadzi on w swoich rękach ogromną władzę. Jest jednocześnie I sekretarzem KC PZPR, premierem, ministrem obrony narodowej i szefem Komitetu Obrony Kraju. Wielu wojskowych zostaje włączony do najwyższych władz partyjnych i państwowych. Wspierany przez towarzyszy w mundurach, Jaruzelski zostaje wykreowany na silnego człowieka partii. Wśród najbliższych współpracowników generała Jaruzelskiego znajdują się generałowie Michał Janiszewski, Czesław Kiszczak i Florian Siwicki. Wszyscy oni są zwolennikami siłowej rozprawy z „Solidarnością”. Na siłowe rozwiązanie naciska Moskwa, aparat partyjny oraz wojsko. Jaruzelski skłania się ku ich opinii.

FINAŁ

Jesienią 1981 roku Wojciech Jaruzelski stał się jedynym politykiem w kraju, który mógł podjąć decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Przygotowania do jego wprowadzenia trwały już od wielu miesięcy. Prace sztabowców MSW i MON były już na ukończeniu. Wyraźnej zmiany ulegała sytuacja w kraju. Ważne znaczenie miało nie tylko odzyskanie sprawności przez aparat partyjny i najwyższe kierownictwo. Niemniej istotne było to, że Polacy byli już wyraźnie zmęczeni niekończącym się kryzysem politycznym. Od sierpnia 1980 r. nie było bowiem miesiąca, aby nie pojawił się problem polityczny, któremu towarzyszyło ogromne zamieszanie, wymuszające aktywność szerokich rzesz Polaków. Chyba jeszcze ważniejsze było jednak to, że w ciągu kilkunastu miesięcy legalnej działalności „Solidarności” warunki życia w Polsce wyraźnie się pogorszyły. Półki sklepowe były puste, inflacja rosła, a kolejne strajki nie załatwiały podstawowych problemów dnia codziennego.

Na to nakładała się zręczna propaganda prowadzona przez stronę rządową. Z jednej strony bowiem, obarczała ona „Solidarność” winą za bardzo trudną sytuację gospodarczą. Wskazywano, że to głównie przerwy w pracy wywołane strajkami zadają poważne ciosy gospodarce narodowej. Jednocześnie liderzy „Solidarności” byli przedstawiani jako nieodpowiedzialni awanturnicy, którzy w rzeczywistości nie interesują się losem Polski, ale jedynie swoimi własnymi, partykularnymi interesami.

Bardzo charakterystyczne są tu losy Rady Porozumienia Narodowego. Z inicjatywą powołania RPN wystąpiły władze jesienią 1981 roku. Jaki by cel tej inicjatywy? Na pewno chodziło o ustabilizowanie sytuacji w kraju, ale tylko na warunkach podyktowanych przez komunistów. RPN mogłaby bowiem stać się miejscem, w którym rozmawialiby ze sobą, dla dobra społecznego reprezentanci różnych sił w społeczeństwie. Z jednej strony znaleźli by się tam członkowie najwyższych władz, z drugiej reprezentanci Kościoła, lub przez Kościół wskazani, z trzeciej z kolei przedstawiciele rozmaitych

organizacji społecznych. Rola „Solidarności” zostałaaby w takiej sytuacji zredukowana do jednej z wielu sił społecznych. Jaki z tego wniosek? Taki, że pomysł RPN był z jednej strony próbą osłabienia „Solidarności”, przy jednoczesnej próbie mydlenia oczu społeczeństwu. Władze chciały przekonać Polaków, że chcą porozumienia. W gruncie rzeczy ważniejsze było jednak odzyskanie kontroli nad sytuacją za wszelką cenę.

Z drugiej strony trzeba przyznać, że obie strony konfliktu: kierownictwo „Solidarności” oraz partii komunistycznej, znalazły się w sytuacji bez dobrego wyjścia. Jesienią popularność związku wyraźnie spadała, a perspektywy na nadchodzący czas były kiepskie. To zachęcało liderów związku do usztywniania swoich stanowisk, także w celu uwiarygodnienia się przed szeregowymi członkami związku. A władze? Wojciech Jaruzelski był postrzegany jako odwrotność Stanisława Kani. Generał miał zrobić to, na co w opinii członków aparatu partyjnego poprzedniemu I sekretarzowi nie starczyło odwagi. I rzeczywiście, Jaruzelski zdecydował się na dramatyczny krok: wprowadził stan wojenny. Wprowadził go dlatego, że nie widział innego rozwiązania. Alternatywą było jedynie dalsze beznadziejne trwanie. Osłabiało to nie tylko Polskę, ale również partię komunistyczną i samego Jaruzelskiego. To prawda, że Polska mogła mieć problemy z przetrwaniem zimy 1981/1982 – brakowało bowiem opału i wielu produktów spożywczych. Tej zimy mógłby jednak nie przetrwać także Jaruzelski, gdyby nie wprowadził stanu wojennego. Kredyt zaufania jaki miał on w Moskwie, a także u członków rodzimego aparatu partyjnego mógł się szybko wyczerpać.

PRÓBA OCENY

Jak oceniać decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego? Bez wątplenia Jaruzelski działał w interesie Związku Radzieckiego, któremu zależało na tym, żeby Polacy samodzielnie rozwiązały własne problemy wewnętrzne. Straszak radzieckiej interwencji, którym tak obficie szermowano w latach 1980-1981 był – jak wykazują ostatnie badania – jedynie straszakiem. Kierownictwo

sowieckie nie chciało wprowadzać do akcji swoich wojsk. Gwoli uczciwości trzeba jednak przyznać, że brzemię takiego straszaka nie byłoby łatwe do udźwignięcia dla żadnego polityka. Materiały radzieckie wskazują, że Jaruzelski prosił Moskwę o gwarancje wsparcia militarnego, jednak mu ich odmówiono. Ale czy oznacza to, że gdyby szybkie wprowadzenie stanu wojennego się nie powiodło to Jaruzelski pozostałby bez bratniej pomocy, pozostawiony sam sobie? Taką wersję trzeba włożyć między bajki. Gdyby mechanizm stanu wojennego został puszczony w ruch, ale pomimo to się nie powiódł i np. zaczęłaby się wojna domowa, Moskwa musiałaby w jakiś sposób interweniować, bez względu na koszty polityczne. Dla naszego kraju byłby to zdecydowanie najczarniejszy scenariusz.

Zrealizowany został scenariusz – mimo wszystko – nieco lepszy: wolnościowy zryw „Solidarności” został skutecznie stłumiony polskimi rękami. Gen. Jaruzelski wprowadził więc w życie wariant „mniejszego zła”. Ale było to zło. Rodziny górników z kopalni „Wujek” oraz kilkudziesięciu innych ofiar stanu wojennego wiedzą to najlepiej. Do ofiar stanu wojennego można zresztą zaliczyć nie tylko tych, którzy nigdy nie wrócili z grudniowej szychty. Nie wolno zapominać o tych, których wyrzucono z pracy, których kariery zostały złamane oraz tych, którym odebrano nadzieję na lepsze, godniejsze życie. Do pośrednich ofiar stanu wojennego można też zaliczyć milion Polaków, którzy na zawsze opuścili ojczyznę w latach 80.

Zapewne, gdyby Wojciech Jaruzelski nie zdecydował się na stan wojenny, znaleźliby się inni towarzysze, którzy zajęliby jego miejsce i dokonali tego czynu. Stało się inaczej. Jaruzelski podjął decyzję i to na nim spoczywa odpowiedzialność.

Autorstwo: Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Jan Dziadul, Wypijmy za czołgi, „Polityka”, 2011, nr 24;
2. Tomasz Kozłowski, Wariant Kani, „Polityka”, 2012, nr 50;
3. Karol Modzelewski, Zajeźdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca, Warszawa 2013;
4. Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, Kryzys bydgoski 1981. Przyczyny, przebieg, konsekwencje. Tom I. Monografia, Bydgoszcz–Gdańsk–Warszawa 2013;
5. Andrzej Paczkowski, Droga do «mniejszego zła». Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980–styczeń 1982, Kraków 2002;
6. PZPR a „Solidarność” 1980–1981. Tajne dokumenty Biura Politycznego, wstęp Tomasz Kozłowski, Warszawa 2013;
7. Mieczysław Rakowski, Dzienniki polityczne 1979-1981, Warszawa 2004;
8. Mieczysław Rakowski, Dzienniki polityczne 1981-1983, Warszawa 2004.